

Do wyborów pójdźmy razem jako opozycja. Co do reszty – zawsze się zdążymy podzielić

Jeśli opozycja nie pójdzie zjednoczona do wyborów, to rozdrobniona może zyskać większość, ale raczej nie będzie to oznaczało siły, lecz dalszy upadek państwa. Nie można również wykluczyć, że to jednak PiS z przystawkami zbuduje większość parlamentarną. Tylko jeden scenariusz daje nadzieję obywatelom, a przecież to my powinniśmy być podmiotem.

Ostatni apel kilkuset samorządowców z całej Polski, by opozycja szła do wyborów parlamentarnych jako jeden blok, jest jak na razie najbardziej rozsądnym rozwiązaniem. Nikt tak jak samorzady nie odczuł centralistycznych zapędów obecnie rządzących, ale też nikt jak wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast nie ma tak mocnego mandatu społecznego.

Pomysł zjednoczonej opozycji zaprocentował już w Republice Czeskiej i być może wiosną zrealizuje się również na Węgrzech. Wobec autorytarnej władzy tylko jedność daje szansę na zmiany. Inaczej jest to wyłącznie kunktatorstwo. W Polsce mamy już cztery różne doświadczenia wspólnych startów: 1989, 1997, 2001 i 2015-19.

W wyborach do sejmu kontraktowego część ludzi z PZPR była pewna, że uda się wmanewrować „Solidarność” we współrządzenie. Jednak w pierwszej turze ludzie Wałęsy zdobyli całą należną im pulę, natomiast w Senacie uzyskali 99 proc. miejsc. Tak powstał Obywatelski Klub Parlamentarny, a na koniec 1989 r. zniknęła PRL, pojawiła się RP, całkowicie zmieniło się państwo. Po tym, jak OKP się rozpadł, powstało około 30 różnych partii o trzonie solidarnościowym. Duże i małe, kanapowe, od lewicy po

skrajną prawicę.

Obóz solidarnościowy stracił więc władzę w 1993 r. i przez kilka lat nie mógł się dogadać, aż do tzw. Konwentu św. Katarzyny. Tak powstała Akcja Wyborcza Solidarność, uzyskując w 1997 r. większość w Sejmie i Senacie. Rząd Jerzego Buzka również zmienił państwo, wprowadzając m.in. kluczowe reformy administracyjne, samorządowe, szkolną, zdrowotną i inne. Napięcia wewnętrzne, kłopoty budżetowe, walki frakcyjne spowodowały, że na gruzach AWS powstały dwie silne partie: Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska.

Regres AWS uitorował drogę do zwycięstwa wyborczego w 2001 r. Sojuszowi Lewicy Demokratycznej. Tu również na listach SLD, jako bloku, pojawili się reprezentanci około 40 różnych środowisk lewicowych, choć trzon stanowili ludzie z SLD – już jako partii. Następny przykład to utworzenie Zjednoczonej Prawicy, gdzie kluczową rolę odgrywa PiS, i jej zwycięstwa kolejno w latach 2015 i 2019. Każdy z opisanych manewrów politycznych był również odpowiedzią na zapotrzebowanie i presję społeczną. Każde takie porozumienie oznaczało również większe lub mniejsze zmiany w państwie.

Od sześciu lat mamy nie tyle zmiany, ile napaść na państwo, wygaszanie jego potencjału (vide samorzady), zideologizowaną szkołę, paraliżowanie sędziów i prokuratorów, degradację dyplomatyczną, wstyd międzynarodowy i upokorzenie. Dlatego dziś sytuacja wymaga jeszcze bardziej wzmożonych działań, niż w poprzednich latach przy próbach tworzenia wspólnych list.

A mamy pokaz kunktatorstwa. Samo hasło: wygrać z PiS to jak promocja w markecie na parówki z jednodniowym terminem ważności. Za mało, by wzruszyć, niewiele, by ruszyć.

Dziś od zjednoczonej opozycji potrzebna jest klarowna, sensowna wizja państwa w wielu obszarach budowanego na

nowo, albo głębiej reformowanego choćby w kwestiach zwiększania kompetencji samorządów gmin i miast, samorządów wojewódzkich, ochrony i finansowania usług zdrowotnych, odbudowy służby cywilnej, i tak można by wymieniać jeszcze długo, łącznie ze skasowaniem koleśiostwa i partyjniactwa w spółkach skarbu państwa oraz o ewentualnej reformie Konstytucji. Wszystko po to, by zabezpieczyć państwo przed ponownym najazdem Hunów z takiej czy innej partii.

Zamiast jednak poważnych ofert i dyskusji otrzymujemy pokaz egoizmów i egocentryzmów. Ten nie pójdzie z tamtym, tamta z tamtą, kolejny znowu woli mieć pięciu swoich posłów niż siłę, a inny znowu woli pobalansować na krawędzi progu wyborczego. To wszystko jest wodą na młyn PiS, bo rozdrobniona opozycja, to szansa na wyłuskanie kilku brakujących mandatów do kolejnej większości. I niestety na razie współczesna polska polityka wygląda, jak sejmy i sejmiki z końca XVIII wieku – rozkrzyczani, rozdygotani, zapatrzeni w siebie, a Szczęsny Potocki spokojnie realizuje carską politykę.

Dlatego do najbliższych wyborów pójdźmy razem jako opozycja. Podpiszmy deklarację w kilku kluczowych obszarach. Co do reszty – zawsze się zdążymy podzielić.

Piotr Kaniewski, publicysta i dziennikarz.